

Patentowany marzyciel w pułapce wolnego rynku

Tesla vs Edison, czyli z prądem lub pod prąd, reż. Michał Derlatka, Wrocławski Teatr Lalek

LESZEK PUŁKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medioznawca, wykładowca w Instytucie

AAA



Teatralny komiks zaproponowany przez dwóch Michałów – Derlatkę i Dracza – ma w sobie coś z ducha przygód *Tytusa, Romka i A'Tomka*: awanturniczą czasoprzestrzeń, postać szalonego wynalazcy i magiczny wehikuł. A także sporą dawkę perswazji.

Tesla vs Edison, czyli z prądem lub pod prąd napisała Joanna Gerigk chyba dla dzieciaków lubiących fizykę, bawiąc się wszakże aluzjami do polskiej współczesności niezbyt technicznej. Piszę chyba, bo chłopacki klimat literatury i kina na temat odkrywców i pionierów techniki udał się w spektaklu najmniej. A przecież autorka zmierzyła się z wielką tradycją kultury. Od

Verne'a po Asimova, od Żuławskiego po Lema, od Mélièsa po Scotta – tysiące stron i kadrów wypełnionych niezwykłymi laboratoriami, cywilizacyjną kontestacją, odkrywaniem obcych – istot i planet – każdy z miłośników techniki ma odcisnięte w pamięci.

Gerigk nie zмага się z taką tradycją. Napisała rzecz w swoście czeskim klimacie, dorzeczną, czyli wybrała strzępki nielukrowanej biografii dwóch wynalazców, którzy zdecydowali o obliczu XX wieku. Jej Nikola Tesla i Tomas Alva Edison stanęli w elektrycznym ringu, by złożyć sobie skórę w pojedynku na patenty. Mimo ekspresyjnej gry Konrada Kujawskiego i Jacka Radomskiego pojedynek wypadł dość blado – wyliczanka-pojawka na patentowe opisy ma co prawda walor emocjonalny, małoletni widzowie szczerze dopingowali nieco gamoniowatego Teslę, ale rezultat dydaktyczny pojedynku zda się wątpliwy.

Fizyka opisowa, bo nie magiczna, po prostu nuży. Stroboskop na scenie to chyba dziś za mało na ekstazę małoletnich odkrywców. Nie pomaga w zrozumieniu rywalizacji dwóch geniuszy teleekspresowe tempo prozaicznego definiowania prądu zmiennego Tesli i prądu stałego Edisona – w intencji Gerigk istota sporu o kamień filozoficzny obu wynalazców. Chwil magicznych, w których postaci, walcząc o swoje, uległyby scenicznej przemianie, właściwie tu nie zobaczycie.

Kiedy Tesla chce doznać iluminacji, najczęściej wychodzi w kulisy z walizką lub bez niej. Jakby w tej walizce nosił rozum. Z kolei Edison macha wajchą elektromaszyny, niczego nie tłumacząc, lecz groźnie chrząkając i pohukując. Trochę dziwny to obraz kapitalizmu, jakby z wczesnych filmów Chaplina. Skojarzenie kolejnych skeczy z objazdowym cyrkiem będzie w pełni uzasadnione – podobnie rozświetloną kiermaszową katarzynkę widziałem kilka dni temu na rynku w Hertogenbosch. Gra i świeci, ale czy przeistacza naszą wrażliwość?

Może troszkę. Podobnie jak skecz dramatyczny, gdy Edison wkłada dwa palce do wielkiego kontaktu i razi go prąd, co pogrąża Teslę. Może jak teleportacje Tesli w cudownym wehikule, który – wehikuł, nie Tesla – z wiejskiej chałupki przepoczwarza się w okręt, potem w błyszczący światłami elektromobil. Jeszcze bawi wielkie rowerowe dynamo, które uruchamia toster i ciepła grzanka trafia w dłonie dziewczynki kręcącej uprzednio energicznie pedałami. W warstwie uczuć głębokich jest dużo słabiej. Łańcuch splecionych dłoni widzów, których dobra energia rozświetla żarówkę, prędko zrywa się jak intryga tej historyjki.

Za dużo tu wątków i gagów niestrzymających się fabuły. Za dużo cudownych fastryg, choć opowieść jest prosta jak drut nawinięty na cewkę. Tesla bieduje na wsi ze swą gospodynią. Jego wynalazki wydają się dość mesmeryczne, mało techniczne, gdyż odkrywca zalet prądu zmiennego efektownie elektryzuje co najwyżej futro kota, podbiera jajka kwokom i nosi gumki do wytwornej kamizelki. Nosi również gustowną peruczkę a'la Adolf H., czego po prostu nie rozumiem. Jego wyobraźnię ograniczają także drewniane gonty i damskie desusy suszące się na sznurku. Gdyby nie fantom Marii Skłodowskiej-Curie, Tesla nigdy by z tego – za przeproszeniem – intelektualnego zadupia nie wyjechał.

Podróż za ocean na początku ubiegłego wieku to było odnalezienie ziemi obiecanej. Na pozór Tesla ją znalazł. Znalazł też sponsorów. Niestety, była to ziemia drapieżnego kapitalizmu, a on był człowiekiem zbyt pokornym, by walczyć z trustami i spiskami. Współpraca z wrednym Edisonem okazała się biznesową porażką. Skradzione Tesli wynalazki – jak radio – Edison cynicznie sprzedał lub opatentował pod swoim nazwiskiem. Stąd ów pojedynek w ringu na patenty i wizje cywilizacji.

Publiczność w każdym wieku bierze stronę Tesli z dwóch powodów. Bo Edison – sztuczka kusa – przywołuje na pomoc aż Mefistofelesa, by wygrać, a Tesla ma cudowną pomocnicę – Sarę, adoratorkę, sekretarkę, pomocnicę. Po prostu anioła stróża. Edyta Skarżyńska świetnie odnalazła się w tej roli. Kocha subtelnie, choć chichotliwie, ogarnia życie codzienne wynalazcy, unieważnia jego stany depresyjne. Menedżerka, żona i kochanka – all-in-one. Bywa także dobrym duszkiem, to ona nakłada na siebie maskę twarzy Curie-Skłodowskiej, wyzwalając w Tesli marzenie o spełnianiu marzeń.

Warto docenić w tym kameralnym spektaklu kilka gagów scenograficznych – Edyta Skarżyńska gra postać Skłodowskiej, włożywszy ręce w schnącą na sznurku suknię, przesłoniwszy twarz fotografią-maską. I dwa płaskie przedmioty ożywają – naprawdę! Potem ta twarz wędruje na ruchomą niczym szlaban postać Statui Wolności. Kot wieloczęściowy – także w animacji Skarżyńskiej – przemienia się w elektrycznego potwora jak za dotknięciem różdżki. Podobnie czyni z portretem Newtona, strasząc kapelusznika z Menlo Park.

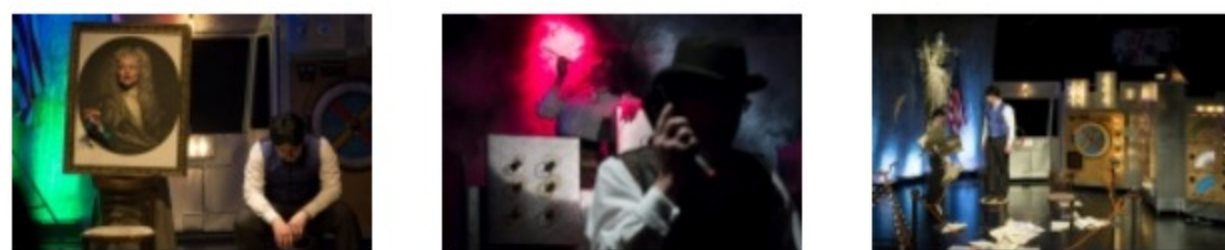
Dorosłym podobają się aluzje polityczne. Dzieciom muzyka, niemal bokserki pojedynek i cudowny wehikuł. Wrażeń zatem sporo. Forma teatralna – jak to we współczesnym komiksie scenicznym – lekki bałaganik fabularny, panoptikum postaci i nonszalancja gatunkowa. Przesłanie jednak niejasne, zwłaszcza, że Edison współtworzył nowoczesne media. A że drań?

A kto mówił, że kapitalizm warto kochać? Może koty za whiskasy.

4-03-2016

GALERIA ZDJĘĆ

TESLA VS EDISON, CZYLI Z PRĄDEM LUB POD PRĄD, REŻ. MICHAŁ DERLATKA, WROCŁAWSKI TEATR LALEK



ZOBACZ WIĘCEJ



Wrocławski Teatr Lalek

Joanna Gerigk

Tesla vs Edison, czyli z prądem lub pod prąd

reżyseria: Michał Derlatka

scenografia: Michał Dracz

udźwiegłowiec: Sówka Sowińska

wizualizacje: Robert Maniak

obsada: Edyta Skarżyńska, Konrad Kujawski, Jacek Radomski

premiera: 27.02.2016

TAGI: [Michał Derlatka](#), [Joanna Gerigk](#), [Wrocław](#), [Wrocławski Teatr Lalek](#),

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (0)